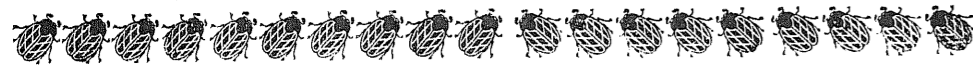


Wylosowane nagrody padły na następujące osoby:

I. Walery Kasproicz, ulica Sienkiewicza nr. 67. — „Moja droga do Polski“, ks. Ferdynanda Machay'a.  
II. Władysław Hryniewicz, ul. Pomorska nr. 91. — „Dramat w wielkim świecie“. P. Bourget'a (2 tomy).  
III. Henryka Kozłowska, ul. 28 p. Strz.

Kan. nr. 26. — „Obok miłości“ Lucie Delarue-Mardrus'a.  
IV. Franciszek Morałewicz, Al. Kościuszki nr. 4. — „Człowiek o dwu twarzach“. R. L. Stevenson'a.  
V. Zofia Szulcówna, ul. Grabowa nr. 29. — „W krainie jaguarów“. M. B. Lepeckiego.



## Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego“

dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma

p. n.

### „Prawdziwy typ Polki“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łodzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego“ swoje

**fotografie, oznaczone godłem,**

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczone tem samym godłem.

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji“ w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego“.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznaczona dla osób, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. saffjanową torebkę spacerową,
- V. wykwinną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jak największy.



Duży fason z czarnej tagalowej słomki. Kapelusze takie będą noszone wśród pełnego lata.



Jedwabny kapelusik koloru cyklamennego z przybraniem z wstążki i spięciem z pereł.



Kapelusz ze słomki, kombinowany z jedwabiem, przybrany różami na wierzchu główki.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 17 maja 1925 roku.

Nr. 20.



## Zasłużonemu literatowi i publicyście.



W ubiegłą niedzielę nastąpiło uroczyste poświęcenie i odsłonięcie pomnika, na grobie zmarłego redaktora ś. p. **Stanisława Łapińskiego**.





## Szlakiem wielkiego wysiłku kulturalnego.

W najbliższym czasie wznowione zostanie wielkie wydawnictwo „Bibliografia polska“ doprowadzone ongiś do rozkwitu przez Karola Estreichera w r. 1901. Ministerstwo Oświaty udzieliło wydawnictwu, które wznowione zostało staraniem znanego bibliografa p. Muszkowskiego poparcia w postaci subsydjum. Komitet wydawniczy i redakcyjny zostanie wyznaczony przez warszawskie towarzystwo naukowe. Wydawnictwo to zajmie się bibliografią polską od r. 1901 do 1925.

Fakt ten nawiązania kontaktu z wielkim dziełem uczonego polskiego o europejskiej sławie i kulturze powitać należy z uznaniem. Jest to przejaw ze wszech miar pożądanym zwłaszcza jeżeli zważymy, że praca ta, twórczy odruch intelektu polskiego, obejmie lata moralnej inflacji, kiedy na rynku wydawniczym panował zupełny chaos.

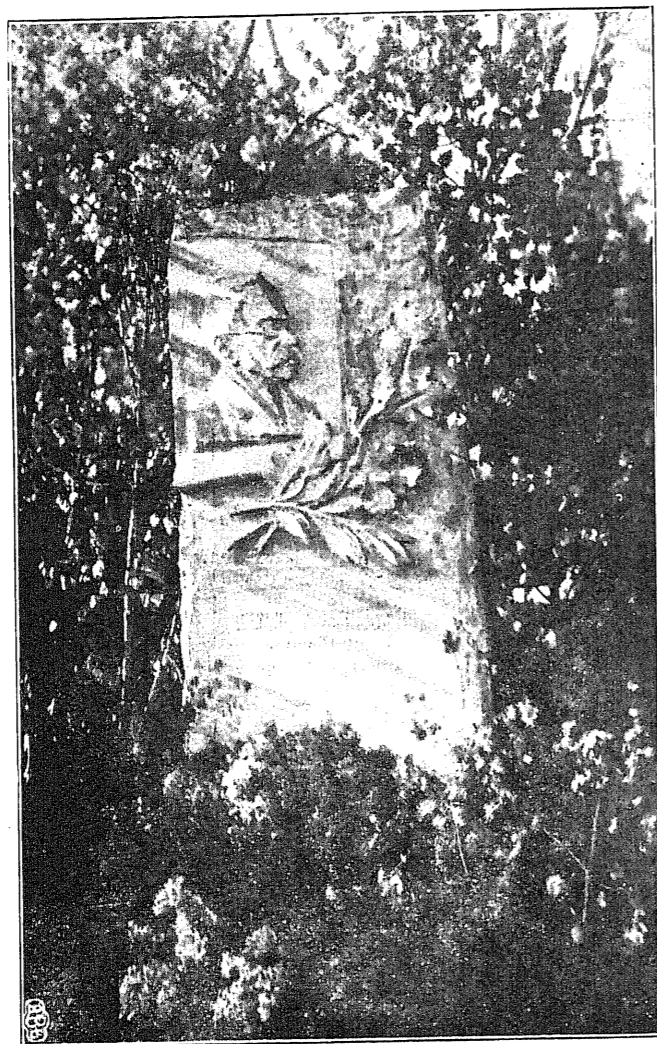
Bibliografia w dosłownym znaczeniu jest niczem innym, jak chronologicznym spisem książek, ułożonych według tytułów.

Dziełem podstawowym i pomnikowym jednocześnie, które jest dokumentem niepospolitego wysiłku ducha, świadectwem niezmiernie trudnej i olbrzymiej przytłaczającej wprost erudycji była bibliografia Estreichera, która ukazała się w roku 1872. Niepospolity ten uczonego, profesor Szkoły Głównej w Warszawie, z której wyszli tacy uczniowie jak Sienkiewicz i Prus, postanowił dać narodowi swemu pierwszą bibliografię, która stanowiłaby źródło do badań nad ruchem wydawniczym w Polsce. Dzięki niezmiernie trudnej pracy potrafił on zdobyć i zebrać w ciągu lat kilkudziesięciu tak olbrzymią ilość materiałów, dotyczących wydawnictw w Polsce, że usystematyzowanie ich przerastało siły jednego człowieka. Pracy tej Estreicher nie uląkł się jednak, ale uląkł się jej ktoś inny: cenzura rosyjska. Ten niewinny napozór spis tytułów, który wykazał olbrzymią ilość wydanych w okresie niewoli dzieł, w okresie panowania cenzury i ucisku, ten wykaz wydawnictw — był wymownym świadectwem żywotności narodu i świadectwem jego wielkiej kultury.

Ta nieznaczająca napozór, olbrzymia wprost ilość druków byłaby dla świata rewelacją żyjącej Polski i tego właśnie przeraziła się cenzura rosyjska, która zabroniła Estreicherowi wydanie bibliografii w Warszawie. Wówczas Estreicher przeniósł się do Krakowa i wydał tam swe pomnikowe dzieło w 26 tomach. Po śmierci jego pracę kontynuował syn, obecny profesor prawa zachodnio-europejskiego w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dzieła tego było kilka wydawnictw, z których najdoskonalszym była oczywiście „Bibliografia Polska“.

Drugim z kolei wydawnictwem była „Bibliografia Polska XIX wieku od 1801 roku do 1900. Dzieło to ukazało się w Krakowie w 4-ch tomach, wydawanych przez

lat 10, a mianowicie od 1906 — 1916 roku. Następnie zajął się również Estreicher bibliografią XV. i XVI. wieku, którą opracował jednak tylko w porządku chronologicznym, a która ukazała się w Krakowie w roku 1885. Ostatnim wreszcie wydawnictwem była bibliografia, obejmująca lata 1800 — 1862. Następnie wydał jeszcze



Pomnik ś. p. Stanisława Łapińskiego, wykonany bezinteresownie przez art. rzeźbiarza, łodzianina, p. Czaplńskiego.

Estreicher dodatkowy zeszyt do bibliografii polskiej XIX. stulecia.

Aby uprzytomnić sobie cały ogrom tych wysiłków i pracy, podjętej przez Estreichera, należy wziąć pod uwagę fakt, że posiadał on bardzo nielicznych poprzedników i że błądził po omacku niemal, że był tym, który drogę utarował, poszukiwaczem i twórcą na niwie bibliografii polskiej. Rzecz można śmiało, że bez tego pomnikowego dzieła, którego odpowiednikiem w lingwistyce jest słownik języka polskiego Lindego, niemożliwa byłaby praca syntetyczna badaczy literatury. Dzieło Estreichera jest podstawą dla twórczej syntezy, dla badaczy tego pokroju co Aleksander Brückner. Dlatego też przerwa nie tej twórczej pracy skrzętnego szpe-

racza, tej mrówczej pieczołowitości o każdy zabytek piśmienniczy języka, przerwanie, które spowodowane zresztą zostało wybuchem wielkiej rzezi europejskiej trzeba było przyjąć jako malum necessarium. Później, gdy zawierucha dziejowa przeszła ponad krajem i naród powołany został do samodzielnego życia — pracę tę podjąć trzeba było jako logiczny wynik wysiłków pokoleń.

M. K.

## KARTKI LITERACKIE.

### Legends o grajku Bożym

Autor „Legend“, którym parę słów poświęcić dziś zamierzam, jest prawdziwym unikatem wśród współczesnego poetyckiego pokolenia. Cichy i skromny, obcy wszelkim koterjom i daleki od jarmarcznych zgiełków literackiego targowiska, Jan Wiktor, wykolysany poszumem podhalańskich borów, żyje i pisze samotny wśród ludzi. Jakaś gołębia prostota serca, jakaś omyta brylantową rosą polskich łąk czystość i prawność duszy — przezierną z niewyszukanymi kart twórczości Jana Wiktora. Ani dba on o poklask tłumu, ani o modną sławę, ani o idący za nią dostatek; żyje, jak ów śpiewak Boży, — „ptak, aby śpiewać, ulata w niebiosa, zbiera skarby błękitów, promieni, aby je zmieniać w pienia“. Mówił mi ktoś, znający osobiście autora „Legend“, że jest to człowiek, który jak gdyby przypadkiem dziwnym zablakał się w nasze czasy: taki jest bliski raczej epoce i czynom Franciszka z Assyżu, tak pełen ewangelicznej niemal pokory i umiłowania prawdy.

To umiłowanie prawdy i sprawiedliwości, których daremnie szukać na rozłogach sprzedanej współczesności, każe autorowi „Legend“ iść śladami stóp Chrystusa, zmieniającego przez ponowną mekę do odkupienia nieprawości ludzkich. Bolejąc nad „Sodomą i Gomorą życia“, zeszedł Chrystus z malowanego prymitywu polnej kapliczki,

\*) „Legends o Grajku Bożym“, — Jan Wiktor. Wydawnictwo „Płomień“ Książnicy Naukowej w Przemyślu. Str. 90.

by „grzesznych nawoływać, chorych leczyć“, by „wznosić Golgotę choćby w krwawych płomieniach nowej ofiary“. W tej ciemnowej wędrowce ku ofierze Krzyża towarzyszy Odkupicielowi aż do granic śmierci jedyny przyjaciel, Grajek Boży — ptak z nad kłosej niwy, który srebrnym swym śpiewem radował wszechmiłującą duszę Pana. A gdy rozmiłowana w złocistym blasku odwiecznej Prawdy ptaszyna przestała żyć, w tej samej chwili, gdy Chrystus umęczony wydał na Golgocie ostatnie tchnienie, idący „w zaświatach wiecznego Królestwa“ Zbawiciel — „po złocistej ścieżce miłości“ zabrał ptaszęcego, wiernego śpiewaka do chaty swojej. I „przebywa Grajek Boży w gajach lazurowych, nad źródłami zapatrzeń, na łąkach gwiazdnych. W swiergocie jego przepływa promienistość uczuć. Z zórz tworzy melodie i rozda je je duszom anielskim. radującym się z nim pospołu“...

Naumyślnie wplotłem w sprawozdanie swoje parę pięknie pachnących kwiatów poetyckiej prozy Wiktora, aby w ten sposób dać skromną próbkę zalet stylu autora „Legend“. W stylu tym uderza przede wszystkim wzruszająca jakaś obrazowość, niepowspornie wniknięcie w wielostronną duszę przyrody i śmiała jej zjawisk personifikacja. Przenośnie i porównania Wiktora są prawie zawsze piękne, epitetami skromne a trafne, koloryt obrazów poetyckich żywy i świeży. W jednym tylko zdaniu możemy znaleźć to wszystko. Np. choćby w takim: „Noc wlokła się w bezkres. Czarne chmury leżały zastygłe w posępnej milczynie; łachmany ich, rzucone na księżyc, jak by całun na zwłoki, przykrywały wichry zamarte...“. Nigdzie przesady ani sztucz-

ności, ani też śladu hołdowania modnym — izmom.

Bardzo piękne w swej prostocie są „Legends“ Wiktora. Rumieni je barwą życia krew miłującego Dobro-serca twórcy. Z tego serca wzięły „Legends“ swą szczerą i swoje ciepło, dlatego też tak pewnie i prosto trafiają do serca czytelnika.

Jan Wiktor nie jest debiutantem w literaturze. Ma za sobą dwa zbiorniki opowiadań („Oporni“ i „Przez lzy“), przygotowane do druku parę prac imnych. Indywiduum alność godna życzliwego słowa i wejrzenia.

Starannie wydane „Legends o grajku Bożym“ prawdziwie przyozdobił drzeworytami Zdzisław Gedliczka.

Delta.

### ZNÓW IDZIE WIOSNA.

(List do przyjaciela).

Kochany Stasiu....

Oto znów przez świąty Idą podszept, podniety, nastroje —  
Znów wiosna złote otwiera podwoje  
Do kraju marzeń, snów.... jak hen, przed laty

Znów się pod pióro cisną poematy  
O tem, jak szemrzą wśród łąk wilgnych  
źródle

Jak oko cieszą kwiatów barwne stroje.  
Jak ruń na polach wróży plon bogaty...  
Znów idzie wiosna... jak wtedy gdy młodzi  
Byliśmy pewni, że dla nas jedynie  
Wiatr miodem pachnie, słońce wcześniej  
wschodzi,

Tęsknota serca budzi się w dziewczynie,  
Pożary niecać w krwi młodej szkarłacie...  
Znów idzie wiosna... nie dla nas, mój bracie!

Jotes.

## Z sekcji „Ratujmy Dzieci“.



Grupa powyższa przedstawia zebrane w Łodzi najuboższe dzieci w dzień rozdawnictwa żywności, odzieży oraz środków lekarskich przez członkinie sekcji, w której przewodnictwo dźierży pani Wanda Wiśniewska.

### POWROTNA FALA.

O nie wierz, luba, gdy w smutku godzinie  
Powiem ci kiedy, że nie Kocham więcej —  
Bo będę kochał cię potem goręcej,  
Gdy przejdzie chwila zła i smutek minie.

O nie wierz, jeśli wśród pieszczot tysięcy  
Łza gorzka kiedy po twarzy mej spłynie —  
Bo łza się zgubi w twych włosach gęstwinie  
I będę pieścił cię jeszcze goręcej...

O nie wierz, dziewczę, odpływowi morza,  
Które się cofa, a ziemia stęskniona  
Schnie, mąk rozłaki przechodząc katusze —  
Bo zanim zbudzi się poranna zorza  
Morze powróci w kochanki ramiona...  
Powraca fala! I ja wrócić muszę...

Jotes.



# Teatralja.

Jubileusz Teatru Narodowego. — Jak to było w r. 1808? — Opera i balet. — Rzadkie sukcesy Sama Benelli'ego.

W dn. 8 b. m. przypadła 150 rocznica istnienia Teatru Narodowego w Warszawie i 160 rocznica założenia Teatru Królewskiego. Dla uczczenia tych dat historycznych odbyło się w Teatrze Narodowym uroczyste galowe przedstawienie, które wskrzesiło styl stanisławowski i przeniósło widzów w atmosferę „obiadów czwartkowych”.

Głównym punktem programu był obraz literacki L. Bernackiego i T. Czapeckiego p. t. „Obiad czwartkowy”, który otworzył z całą wiernością szczegółów biały salon na zamku w Warszawie i zgromadzoną na obiedzie u króla Stanisława Augusta elitę artystyczną stolicy (Trembecki, bp. Krasiński, ks. Naruszewicz, ks. Bohomolec itd.). Inscenizacja „Obiadu czwartkowego” oparta jest na tekstach autentycznych i stanowi bardzo ciekawą rekonstrukcję pogadanek i dyskusji literackich, mających niejedno echo na kartach naszego piśmiennictwa.

W dalszym ciągu widowiska jubileuszowego wystawiono w blasku staroświeckiej lampy 2-aktową kom. ks. A. Czartoryskiego „Anna na wydaniu” oraz śliczny, stylowy balet Caselli'ego p. t. „Sąd Parysa”. Całość galowej reprezentacji w Teatrze Narodowym nosiła cechy prawdziwego wykwiutu i stylowego piękna. W tych dekoracyjnych ramach, skomponowanych przez prof. W. Drabikę i S. Kamińskiego, błyszczały świetne portretowe kopie ludzi epoki stanisławowskiej w interpretacji co najprzedniejszych matadorów pierwszej sceny polskiej, jak Frenkiel, Kamiński, Kotarbiński, Sliwiński, Solski, Jarczyk, Osterwa i inni.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół z tego niezwykłego przedstawienia: aktorzy A. D. 1925 grali we frakach autentycznych z czasów Stanisława Augusta, t. j. z przed lat 150. Fraki te z prawdziwą starannością przechowywane są w garderobach Teatru Narodowego i posiadają dzisiaj wartość prawdziwie muzealną.

Skoro już mowa o jubileuszu Teatru Narodowego i epoce Wojciecha Bogusławskiego, przytoczymy wymowny urywek z listu ministra policji do dyr. Bogusławskiego, w sprawach i dzisiaj może poniekąd aktualnych. List ten, datowany 14. XII. 1808 r., nawiązując do „uchylenia” aktora Dmuszewskiego, „w przytomności Najjaśniejszego Pana” dokonanego, zawiera w końcu taki passus: „Minister Policji zaleca Imci Panu Bogusławskiemu, aby zapowiedział publicznie Panom Aktorom, iż odtąd, którykolwiek roli swojej umieć nie będzie, a co szpetniej a przecieź się zdarza, głowę trumkiem mając zaprzętą na scenie się pokaże, takowy natychmiast po skończeniu sztuki do aresztu Policyjnego odprowadzony będzie, gdzie o chlebie i wodzie czas wskazany wysiedzi, wyrok zaś ten przez gazety do wiadomości Publicznej podany będzie...”. Dziś wprawdzie pp. aktorom za nienaucze nie się roli nie grozi już „areszt policyjny ani „chleb i woda”, — nie znaczy to jednak bynajmniej, by sufler w teatrach współczesnych nie miał nigdy nic do roboty.

Opera wileńska, pod dyrekcją Rychnowskiego, zakończyła swój sezon tegoroczny w d. 3 maja. Pomimo pewnych (bardzo zresztą skromnych) subsydjów rządowych kasowe rezultaty sezonu są bardzo niepomyślne. Daleko lepsze są za to wyniki artystyczne sezonu operowego, podczas którego dały się poznać poważne sily wokalne, jak pp. Zamorska, Skowron-

ska, Krugłowski, Perkowicz i inni. Wobec strat materialnych, poniesionych przez dyr. Rychnowskiego, utrzymanie tej tak potrzebnej opery kresowej w Wilnie w sezonie przyszłym znajduje się pod dużym znakiem zapytania.

Teatr Wielki w Warszawie wystawia wkrótce oryginalny balet polski p. t. „Lalita”. Muzykę napisał autor opery „Megaec” Adam Wieniawski, libretto, zaczerpnięte z nadgangeskiej krainy, znany literat, Cezary Jellenta. Egzotyczny przepych baletu znajdzie swe uzewnętrznienie w oprawie dekoracyjnej prof. Drabika. Jak noszą wieści ze sfer teatralnych, „Lalita” będzie cennym nabytkiem dla dość ubogiej naogół u nas muzyki baletowej; zarówno osoba kompozytora, jak autora libretta dają zupełną gwarancję powodzenia.

W jednym z teatrów rzymskich wystawiona niedawno sztuka Sama Benelli'ego p. t. „Amorosa Tragedia” („Tragedja mi-

losna”) zyskała sobie sukces niebawym. Jak podają ściśli sprawozdawcy, autora wywoływano tylko — 35 raz, tak że musiał wkońcu prosić o zwolnienie go od obowiązków dziękowania. Od frenetycznych oklasków drżały mury teatru, a trzeba wiedzieć, jak wybuchowa i zapalna jest publiczność włoska, by ten entuzjazm zrozumieć i usprawiedliwić.

Tragedja Benelli'ego (jednego z reformatorów współczesnego teatru włoskiego) rozgrywa się w Pizie, w epoce wczesnego renesansu, na tle swarów partyjnych, szalejących w tem mieście Szekspirowski motyw kroniki Montecelli'ch i Capuletti'ch przewija się u Benelli'ego w pizańskiej edycji, wiążąc intrygą miłosną dwa wrogie sobie rody. Jak twierdzi prasa włoska, powodzenie „Tragedji miłosnej” jest najzupełniej zasłużone, gdyż najnowsza ta sztuka Benelli'ego odznacza się wysokimi walorami literackimi i teatralnymi. B. D.



Oryginalny płaszcz sukienki na czarnym tle, aplikacje z białego sukna.

## II-ga serja fotografii z drugiego konkursu „Kurjera Łódzkiego” p. n. „Najładniejsze dziecko w Łodzi”.



Godło „Ciuś-ciuś!”



Godło „Laleczka”.



Godło „Stasiu”.



Godło „Motylek”.



Godło „Jaruś”.



Godło „Zuch Polka”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na str. 11-ej).



# Pierwszy konkurs „Kurjera Łódzkiego”

p. n. „Prawdziwy typ Polki”.

4-ta serja fotografij.



Godło „Jadzińka”.



Godło „Lezka”.



Godło „Adastra”.



Godło „Jagna”.



Godło „Jutrzenka”.



Godło „Gdyby rannem słonkiem”.



Godło „Biała róża”.



Godło „Kujawianka”.



Godło „Danusia”.



Godło „Lala”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na stronie ostatniej).



## Gościnne występy.

(Nowelka).

Mając w kieszeni plótno, postanowiliśmy, Dulong i ja, w jakikolwiek sposób je napemnić. Najpewniejszą drogą wydały się nam przedsięwzięcia teatralne. Tournée po prowincji z kilkumastu aktorami powinno wszak mieć powodzenie?

Zastanawialiśmy się jedynie nad dobrem sztuki.

— Wystawmy dramat — zaproponował Dulong.

— Dramat? Czy sądzisz, że publiczność lubi dramaty? Lepiej sztukę z morałem.

— Sztukę z morałem? — szydził z kolei Dulong — sądzisz, że publiczność znosi sztuki z morałami?

Tragedja! — Ale liczne trupy czynią ten rodzaj sztuki zbyt ponurym.

Operetka? — Nie, to już wogóle przeżytek.

Zdecydowaliśmy się ostatecznie na lekką komedię, bardzo lekką, właściwie — farsę.

Miasteczko Lançon miało pójść na pierwszy ogień. Wkrótce ślupy teatru udekorowane zostały plakatami, równie dużymi, jak jaskrawymi, głoszącymi:

Tournée Dulong'a i Deucourrea'a.

Dzisiaj i przez pięć następnych wieczorów o godzinie 8-ej

„Pod Suknem“

sztuka w 3-ach aktach Sylvain Cotignac'a.

Wyznam, że w cichości ducha widzieliśmy już piękną wille, kupioną za zebrańne na prowincji grosze — i tylko czasami rozkosze odpoczynania w tym uroczym pałacyku przesłaniała nam myśl o możliwym fiasku.

Wtedy willa waliła się w gruzy, a garderoba nasza szła na pokrycie strat przed siębiorstwa.

Nadszedł wieczór pierwszego występu — i radość zagościła w sercach naszych. Wszystkie miejsca wyprzedane! Osiągnęliśmy „maksimum“.

Podczas pierwszego aktu spacerowaliśmy z Dulongiem po korytarzu i winszowaliśmy sobie nawzajem.

— Majątek zrobiony!

— Dobre bogi matchnęły nas myślą zostania impresario.

— Sześćset franków zarobku! Jeśli następnych dni pójdzie tak samo — w co nie mamy powodu wątpić — schowamy do kieszeni trzy tysiące! O, mili mieszkańcy Lançon!

Tak gawędząc, doczekaliśmy antraktu. Głośna wrzawa powstała na widowni. Acha! Zachwyty!

Staliśmy przy wyjściu z kontramarkami dla chcących zażyć przechadzki lub wypalić papierosa w foyer.

Wnet spiesznym krokiem wyszedł jakiś jegomość, odznaczony Legją honorową, prowadząc pod rękę wytworną damę.

Chciałem mu wręczyć kontramarkę.

Jegomość odsunął na rękę i groźnie krzyknął:

— Zachowaj pan to!

— Kiedy musi szanowny pan okazać tę kartkę przy powrocie — grzecznie wyjaśniłem.

— Przy powrocie? Wyobraża pan sobie, że mógłbym jeszcze wrócić i słuchać dalej podobnych brudów? Należy uprzedzić ludzi, co im się pokaże! Może w Paryżu ludzie nie wahają się chodzić z znanymi na podobne widowiska, ale ja, Durand Mathien, rejent w Lançon, oświadczam panu wyraźnie, że „Pod sukmem“ nie jest sztuką, na którą można zaprowadzić uczciwą kobietę... Chodź, Juljo...

— Cóż za dziwaków spotkać się zdarza na prowincji — pomyślałem. — Trzeba w istocie być rejentem Lançon, aby pozwolić sobie na tak śmieszny pruderyjność.

Chciałem nawet odpowiedzieć słów parę panu Durand — Marthien, gdy przeszkodził mi jakiś pan, chudy i wysoki, również odznaczony Legją honorową, ciągnący za sobą ładną i pulchniutką blondyneczkę.

— Cieszę się, że pana spotykam, panie dyrektorze! Piękne widowisko! Pan jesteś bezwstydnym, dając bez uprzedzenia sztukę, na której rumienioby się musiał regiment saperów! — krzyczał chudy pan. — Sam nie wiem, co powstrzymuje mnie od wymierzenia panu doraźnej nauce. Do stu fur beczech, kartaczów, bataljonów! Nie rozumie pan, że „Pod sukmem“ nie jest sztuką, na którą można zaprowadzić uczciwą kobietę? Więc ja, generał de Sabranclair, to panu mówię! Chodź, chodź, Józyczko...

Po urzędzie — wojsko... Ten nowy wypadek zaniepokoił Dulonga i mnie. Każdy z nas miał już na języku słowa tłumaczenia — ale żaden nie przyszedł do głosu. Niezliczeni panowie, wiecy, mali, bruneci, blondyni, lysi, siwiejący — wszyscy wytworni i wszyscy dekorowani — wychodzili z widowni, prowadząc swe żony.

Wszyscy odrzucali kontramarki — wszyscy ogłuszali nas potokiem słów gorzkich i cierpkich wymówek. Wymyślali nam od brutalni, bezbożników i pornografów. Wymawiali nam nieuprzedzenie o treści i akcji sztuki. Tłumaczyli, że są rzeczy, na które nie można zabierać uczciwych kobiet!

Prezes rady miejskiej Thilant, aplikant Grosfray, pułkownik Colon, przemysłowiec Truche, adwokat Condamnat, przedsiębiorca Gáchis, kapitan Cézar i cały tłum innych zaznaczyli nam wyraźnie, że „Pod sukmem“ nie jest sztuką, na którą prowadzi się żony.

Podczas drugiego i trzeciego aktu farsy, granej przez naszych aktorów przed przeraźliwie pustą widownią, siedzieliśmy

z Dulongiem na ławce w vestibulu teatralnym i lamentowaliśmy nad własnym nieszczęściem.

— Oto ruina!

— Czemuż nie daliśmy raczej tragedji, operetki lub sztuki z morałem?

— Ci ludzie podzielią się wrażeniami ze swymi przyjaciółmi — i jutro teatr będzie świecił pustkami. Nikt nie przyjdzie! Nie zarobimy nawet złamanego szeląga! Ani jutro, ani pojutrze..., ani po po pojutrze... ani...

Wszystko ma swój koniec — skończyły się więc i nasze żale, natomiast, po powrocie do hotelu, zaczęła się kłótnia

— To twoja wina!

— Moja wina? Przyznaj lepiej, żeś ty jest powodem wszystkiego. Czyż nie ty nalegałeś na damie „Pod sukmem“. Nie nie wydaje ci się nieprzyzwojnym. Cóż tu dziwnego zresztą? Gdy się ma tak rozwięzłe obyczaje...

— Moje obyczaje? Ty, ty śmiesz krytykować moje obyczaje? Uważaj, żebym nie powiedział czegoś o twoich! Posłuchaj, mój drogi — jesteś starym satyrem! Słyszysz? Satyrem, rozpustnikiem i sadystą!

Tak mówiliśmy sobie prawdę całą noc i cały dzień następny. W rezultacie spóźnił się do teatru. Grano już drugi akt.

Otworzyliśmy drzwi i weszli na widownię. Któż opisze nasze zdumienie? Od góry do dołu, od pierwszego rzędu do ostatniego, od jednego rzędu łóż do drugiego, od parteru do galerji — widownia była wypełniona widzami. Ani jednej wolnej niszy! Nawet boczne krzesła zajęte!

Nasze bezgraniczne zdumienie zmieniło się wkrótce w krańcowe osłupienie.

Za krzeczkami jednej z nisz zauważyliśmy twarz o rysach znajomych.

— Pan jesteś tutejszy — zwróciliśmy się po cichej naradzie do sprzedawcy programów — zechciej nas pan oświecić, czy nie jesteśmy ofiarami halucynacji. Ten gruby pan z wstążeczką Legji honorowej w pierwszej niszy na prawo, czy jest to pan Durand-Mathien, rejent Lançon?

— Tak, moi panowie.

Durand Mathien! Durand Mathien, okazujący wczoraj tak wielkie oburzenie, znajdował się na widowisku?

— A ta pani, kryjąca się w głębi niszy — badaliśmy dalej — jest wszak panią Durand-Mathien? Chociaż wczoraj pan rejent twierdził, że „Pod sukmem“ nie jest sztuką, na którą można zaprowadzić żonę.

Sprzedawca programów rozejrział się bacznie, a gdy upewnił się, że nikt nie słucha, z uśmiechem ironji zwierzył nam szeptem:

— To nie jest pani Durand-Mathien! To pani de Sabranclair, żona generała.

W tej chwili Dulong pociągnął mnie za rękaw.

— Spójrz, proszę Cię, w tej niszy na lewo, zdaje się, że poznaje generała?

— Nie myli się pan — szepnął woźny. — Jest to w istocie generał de Sabranclair. — Zniżył jeszcze bardziej głos i do-

## Dzieła sztuki i zabytki w Łodzi i Województwie Łódzkim.

## Opactwo Cystersów w Sulejowie.

II.

Jakież wymowne jest to echo z przeszłości życia zakonnego! Spójrzmy na króćki klasztorów w Łodzi i Sulejowie — na grobowce zakonne Cystersów — nazwisk tam niema, niezmiernie rzadko napis: „Architector“, „Pictor“... a najczęściej tylko wołanie: „Boże zmiłuj się“ — „Panie Miłosierdzia, jak lotrowi na krzyżu przebaczyć!“ Czasami żadnego napisu, tylko symbol zbawienia: Krzyż lub głowa trupia... oto oni! pionierzy kultury w Polsce — Cystersi! Imiona i nazwiska zaginęły w fali niepamięci, nie przekazała ich nam nawet kronika klasztorna, pozostały po nich tylko, jako wzór do naśladowania, pomniki twórczej ich pracy — wśród nich odwieczny kościół i klasztor w Sulejowie.

Cystersi począwszy od połowy XII stulecia, przybywali do Polski aż do XV stulecia włącznie z Francji i Niemiec. Pierwsi zakonnicy byli Francuzami z opactwa Morimund w Burgundji a osiedli oni w Jędrzejowie; w opactwie w Łodzi nad Wartą osiedli Niemcy, sprowadzeni przez Mieczysław Starego z Kolonii tej też narodowości byli zakonnicy w Wągrowcu, będącym filją opactwa Łódzkiego, czwarte w porządku chronologicznym opactwo w Polsce erygowane było w Sulejowie w ziemi Piotrkowskiej, gdzie osiedli Francuzi i Włosi przybyli z Morimundu.

Cystersi ściśle przestrzegali zasadę, ażeby nie dopuścić do grona zakonnego nikogo innego oprócz własnych rodaków przeto opactwa ich w Polsce, do XVI nieomal wieku, stanowiły odosobnione od reszty ludzkości kraju, osady, zachowujące właściwy pochodzeniu charakter niemiecki, francuski lub włoski, zależnie od kraju skąd przybyli i skąd stałe świeże pokolenia cysterskie napływały, gdyż nowicjaty w Polsce przez całe wieki średnie przy opactwach i klasztorach Cystersów nie istniały. To też wielkie zasługi w dziedzinie agrarnej i architektonicznej w kraju naszym przez Cystersów położone — równoważą ujemne wpływy narodowościowe cudzoziemców. Kres temu położyły dopiero ustawy synodalne i konstytucje, nakazujące otwarcie nowicjatów zakonnych i przyjmowanie do nich wyłącznie krajowców.

W województwie Łódzkim z powodów burz i kataklizmów dziejowych ocalały nam po Cystersach dwa pomniki wymownie świadczące o wysokim poziomie kultury artystycznej tego zakonu i zasługach w cywilizacyjnym rozwoju naszym.

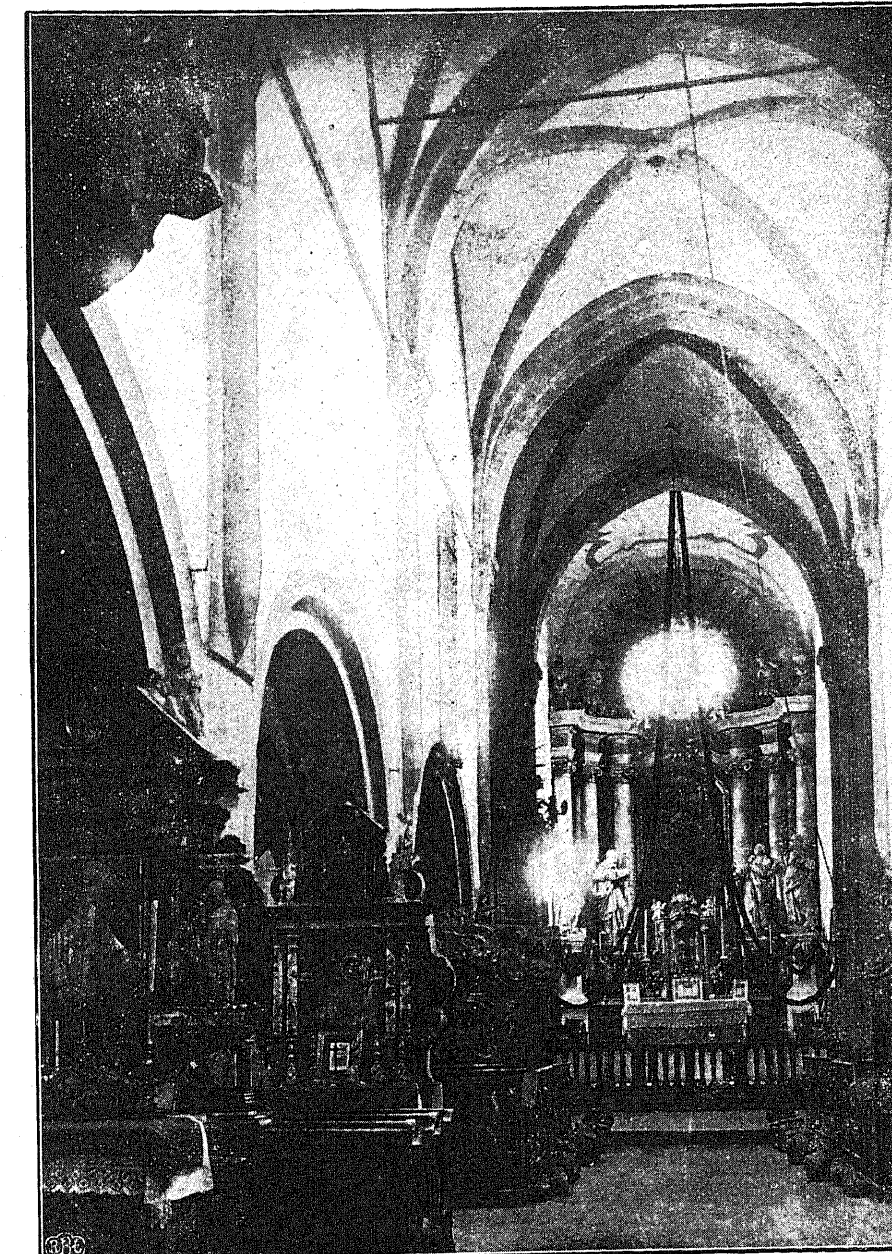
Są to opactwa w Łodzi nad Wartą i Sulejowie nad Pilicą.

dał: — Z trudnością udało się generałowi wejść niepostrzeżenie — gdyż przyprowadził z sobą panią Grosfray, żonę aplikanta.

Poczem, widząc, że interesują nas te wiadomości, sprzedawca programów rzekł:

— Mogę opowiedzieć panom, kogo to jeszcze kryją pozostałe nisze. W pierwszej siedzi przemysłowiec Truche z panią Condamnat, żoną adwokata. Pod numerem trzecim aplikant Grosfray z pułkownikową Colon. Pod piątym jest kapitan Cézar w towarzystwie pani Julji Durand-Mathien. W niszy numer siódmy...

Głośne brawa, nagradzają jakiś bardziej śmiały od poprzednich dawcip, przeważa sprawozdanie sprzedawcy programów. (tłum. Ir.).



Presbiterjum kościoła w Sulejowie.

Fot. prof. J. Raciborski.

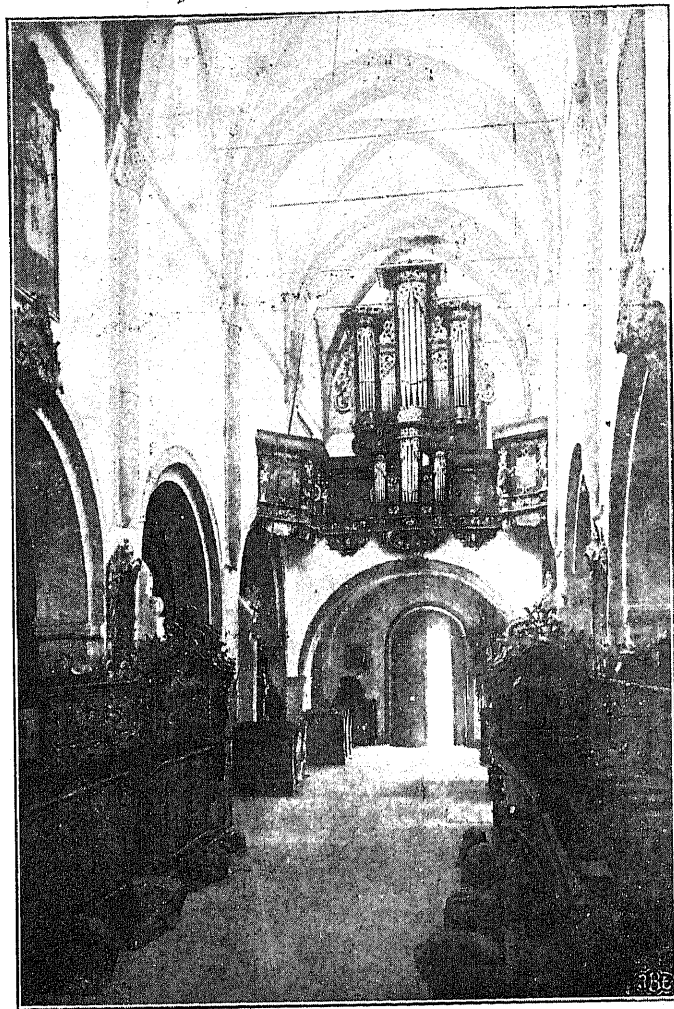
Niezależnie od kościoła parafialnego, wzniesionego w dawnym Sulejowie, Cystersi, zgodnie z regułą nakazującą budowę klasztorów poza miastami wśród lasów, w pobliżu Sulejowa, nad wybrzeżem Pilicy, rozpoczęli karczowanie puszczy leśnej, a uzyskawszy grunt urodzajny, znając własnoręcznej pracy, przystąpili do budowy rozległego opactwa murowanego, którego piękny kościół w stylu przejściowym z romańskiego do gotyckiego wzniesiony, konsekrował 1232 w roku Fulkon herbu Lis, arcybiskup gnieźnieński.

Kościół ten posiadający dominujące miejsce w rozwoju historii sztuki w Polsce, jako

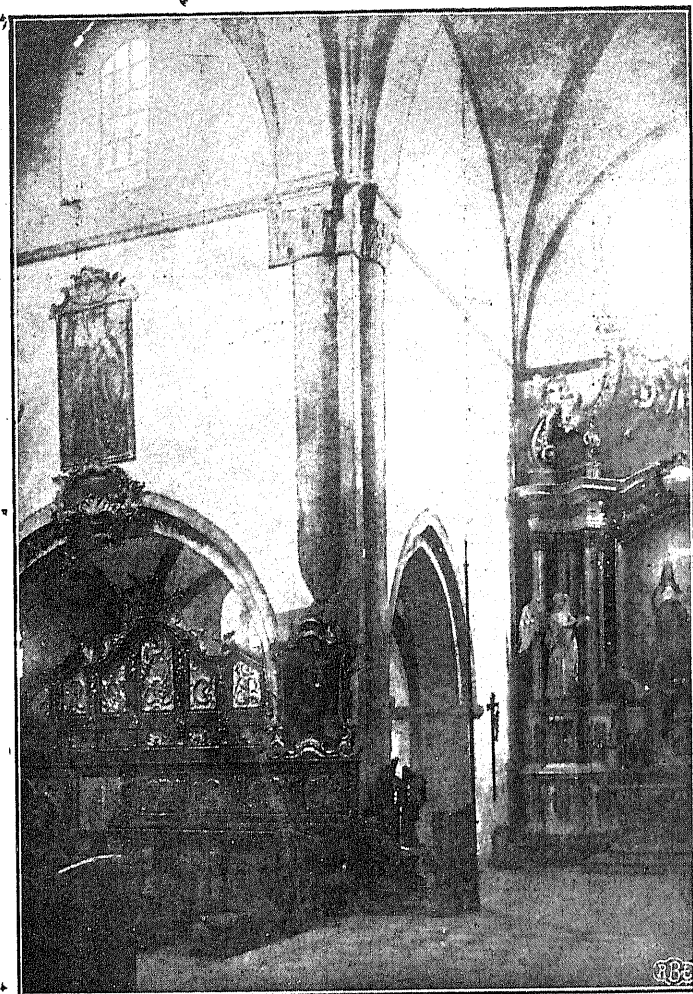
zabytek po Cystersach francuskich, jest nie zmierznie ważnym dokumentem w dziedzinie architektonicznej, stwierdzającym, że Polska o lat kilkanaście wyprzedziła Niemcy w rozwoju architektury gotyckiej, oraz, że styl gotycki wprowadzony do nas został nie przez Niemców lecz Francuzów, którzy budowlami monumentalnymi, jak kościoły w Wąchocku i Sulejowie wzniesione znaczący wpływ mieli na rozwój narodowej kultury naszej już w zaraniu XII i XIII stulecia.

Kościół w Sulejowie wybudowany w roku 1232, pierwszy, obok kościoła w Wąchocku, wprowadza do Polski, jedną z pod





Nawa główna w kościele sulejowskim.  
Fot. prof. J. Raciborski.



Stalle barokowe w tymże kościele.  
Fot. prof. J. Raciborski.

stawowych zasad stylu gotyckiego: zebra na sklepieniach; architektura zaś gotycka z Francji do Niemiec przysłała o całe stulecie później niż do Polski, bo dopiero w połowie XIII wieku. Niezależnie od zebra sklepiennych, spotykamy na zewnątrz kościoła w Sulejowie, po raz pierwszy na ziemiach polskich użyte w budownictwie „skarpy“, które, zdaniem historyka sztuki prof. Wł. Luszczewicza, były wzorem skarp zastosowanych przy kościele Marjańskim i na Wawelu w Krakowie, zastępując łuki przyporne (Strebebogen) używane na Zachodzie w gotyckiej architekturze w celu rozłożenia parcia sklepień kościelnych na boki; zmiana ta, wytworzyła w historii sztuki odcień swoistego gotyku krakowskiego.

Prócz szczegółów wymienionych, kościół w Sulejowie posiada niespotykaną nigdzie osobliwość a jest nią to, że posiada tylko oprócz głównej, jedną boczną nawę, z drugiej zaś strony miał kryty krużganek klasztorny z wirydarzem.

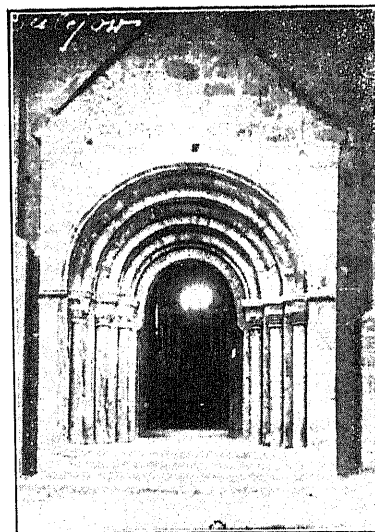
Świątynia, zbudowana z szarych, ciasnanych kostek piaskowca szydłowieckiego, ma zwykłą kościołom cysterskim formę krzyża łacińskiego.

Zasada główna w budowie kościołów w stylu romańskim: czworobok trzy razy dłuższy niż szerszy, została i tu z całą ścisłością zachowana. Presbiterjum natomiast, zamiast półkolistej absydy romańskiej, zwyczajem przyjętym przez budowniczych cysterskich zakończone jest prostokątem.

Nawa główna wyższa od bocznych, posiada krzyżowe sklepienie a jako podpory

zeber sklepiennych na filarach ostrołukowych, idą półkolumny, zdobne głownicami odmiennymi o romańskich motywach w kształcie plecionki. Wnętrze kościoła oświetlone obecnie normalnymi oknami posiadało pierwotnie „bliźniacze“ okna romańskie; w presbiterjum zaś oraz bocznych nawach krzyżowych, zachowane do dzisiaj, okna kolisty.

Chór dobudowano zapewne w XIV wie-



Portal romański w Sulejowie.  
Fot. prof. J. Raciborski.

ku, jak wnosić można z odmiennego rozpięcia sklepień.

W fasadzie kościoła znajduje się główne wejście, zdobne pięknym portalem, sklepieniem półokrągłym łukiem lombardzkim, zagłębiającym się stopniowo trzema węglami, wspartymi na trzech kolumnach romańskich, o różnorodnie rzeźbionych kapitelach.

Wyniosła wieżę kościelną zniszczył pożar w 1847 roku, jedynym po niej śladem pozostało zamurowane, obok głównego portalu wejście, posiadające rzeźbione w kamieniu obramowanie gotyckie z symboliczną rzeźbą Męki Pańskiej w tympanonie. Nieliczącą z powagą świątyni sygnaturkę, wybudowano w 1859 roku, podobnie jak i prowizoryczną drewnianą dzwonnice.

C. d. n.

Józef Raciborski.

#### CZY BĘDZIESZ TU...

Czy będziesz tu — czy tam — czy gdzieś — czy nigdzie —

W Paryżu — w Rzymie — czy też na Haiti — Mała, podobna rozjarzonej gwiazdzie, Meteor, co się własnym lotem syca —

Czy droga będzie twa na Zachód wiodła, Czy na Wschód złoty sennych Akropoli... Zawsze — w piorunnym rzucie, czy też modfach —

Mknąć będziesz do mnie po swej paraboli!

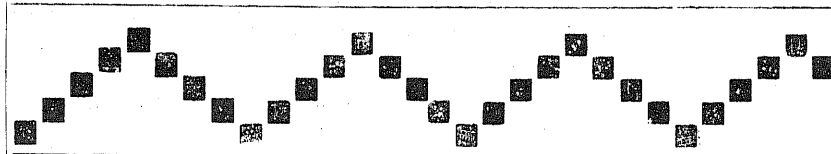
Alfons Dzieciotowski.

## Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJĄ VERNICUSA).

### Logogryf № 5.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30.



Z niżej podanych sylab należy utworzyć szereg wyrazów pięć literowych wraz z polem czarnym ułożonych pionowo i równoległe w 30 liniach tak aby czarne pola zapelnione odpowiednimi literami dały w rezultacie odpowiedź na pytanie: „Jaki jest tytuł powieści oraz imię i nazwisko autora jej, Polaka, zmarłego poza krajem.

Odpowiedź winna być czytana w kierunku linii łamanej utworzonej z pól ciemnych.

Sylaby wchodzące w skład wyrazów.

ga — a — a — ki — mo — e — lar  
— na — op — wo — o — sy — in  
— mus — bic — in — lo — go — ry  
— fry — dir — ne — jum — tan —  
ce — len — nit — in — a — wer —  
gus — ma — ka — ke — sa — ga —  
blis — lias — kul — gus — ob — ko  
— ze — kub — nons — wa — wa  
— ska — gat — kli — fja — glo —  
żyż — fol — an — lat — cho — tu  
— es — dos — na — dyk

#### Znaczenie wyrazów.

- 1) Ptak domowy
- 2) Rodzaj węgla
- 3) Bożek żartu i szyderstwa
- 4) Nieproszonego doradca w grze
- 5) Zły duch Mahometan
- 6) Termin w prawie wekslowem
- 7) Inaczej w języku obcym
- 8) Roślina rodziny liljowatych
- 9) Obrzęd religijny w 2-im przypadku
- 10) Po włosku zwolna
- 11) Niezdrowy
- 12) Załotnica
- 13) Punkt strefy niebieskiej, przeciwnie do zenitowi
- 14) Tytuł króla Abisynji
- 15) Sok mleczny z maku, hodowanego na Wschodzie
- 16) Dziecko ofiarowane na służbę Bogu
- 17) Bóg starogermański
- 18) Przestrzenie wód słonych
- 19) Wódz czeski
- 20) Stary, zazwyczaj pijany satyr
- 21) Najwyższy stopień wzniesienia się
- 22) Duch złośliwy
- 23) Uwiadomienie
- 24) Ochota
- 25) Tułacz
- 26) Naliczek
- 27) Grono ludzi, związanych wspólnym interesem

- 28) Okrycie głowy u Turków
- 29) Objaśnienia na marginesie
- 30) Pobłażanie

Za dobre rozwiązanie logogryfu, nadesłane do dnia 23 maja, redakcja „Łódź w ilustracji“ przeznacza, jako nagrodę

### 5 TOMÓW OSTATNICH NOWOŚCI BELETRYSTYCZNYCH

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego“ pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych“.

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać będzie je można w redakcji „Kurjera Łódzkiego“.

Nazwiska osób, które dobrze rozwiązały logogryfy oraz nazwiska osób przeznaczonych do nagrody podamy w Nr. 22 „Łodzi w ilustracji“.

Rozwiązanie logogryfu Nr. 4 oraz rebusu z przyczyn technicznych podamy dopiero w numerze następnym.

## Drugi Konkurs „Kurjera Łódzkiego“ dla naszych milusińskich

p. n.

### „Najładniejsze dziecko w Łodzi“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—6, rodzice których winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego“

#### fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji“ w ilości od 6 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

#### Konkurs rozpoczął się od dnia 26 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 września r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odpowiadający kupon, znajdujący się w każdej niedzielnej „Kurjerze Łódzkiej“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego“.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 września r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznacza dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. piękne ubranko, wybrane u Schmechla i Rosnera oraz żeton złoty.
- II. rower dziecienny
- III. kolejkę na szynach.
- IV. wielką piłkę gumową
- V. 5 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.

## SPOTKANIE.

Dziewczyna, którą oczy me, pełne błękitu  
Marzeń, spotkały nagle u przydrożnej stu-  
dni.  
Uśmiechnęła się do mnie od poranku cu-  
dniej,  
Spłoniona, jako obłok w pierwszych bla-  
skach świtu.

A potem skroń skłoniła... I tyle zachwytu  
Było we mnie i ciszy, o którą najtrudniej—  
Że z żalem odchodziłem od przydrożnej  
studni  
W drogę moją daleką: szarpań, niedosytu.



## Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego“

dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma

p. n.

## „Prawdziwy typ Polki“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łodzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego“ swoje

**fotografie, oznaczone godłem,**

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej ko-  
percie, oznaczone tem samym godłem.

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku —  
„Łódź w ilustracji“ w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność u-  
mieszczania nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwiet-  
nia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wy-  
cinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódz-  
kim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się gło-  
suje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod ad-  
resem „Kurjera Łódzkiego“.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca rb.  
Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznaczą dla osób, na  
które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. saffjanową torebkę spacerową.
- V. wykwinną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jak-  
największy.

## CÓŻEM JA WINNA?...

Cóżem ja winna, powiedz, ach, czyż na-  
prawde-m winna,  
Że wczoraj byłam inna i dzisiaj jestem  
inna?  
Wiesz, przyszedł o wieczorze, oddawna  
niewidziany,  
Już prawie zapomniany, wciąż jednak mi-  
łowany...  
Przyszedł, stanął, popatrzał, wpółuśmiech-  
nął się do mnie.  
Lekkuchno, przez półsmutek — i po mnie  
już i po mnie!  
Spłynęła nagle na mnie złotego ognia fala...  
I cóżem winna, powiedz, że krew mi dzi-  
siaj spala?

I że my, jak dwa brzegi, a morze nas od-  
dala?...

## Ostatni krzyk Paryża.



Combinaison jedwabne, zdobne kratką ażur-  
kowaną. Spód o dogodnym i ładnym zapięciu.

Redaktor: Kłemens Orchułski.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 24 maja 1925.

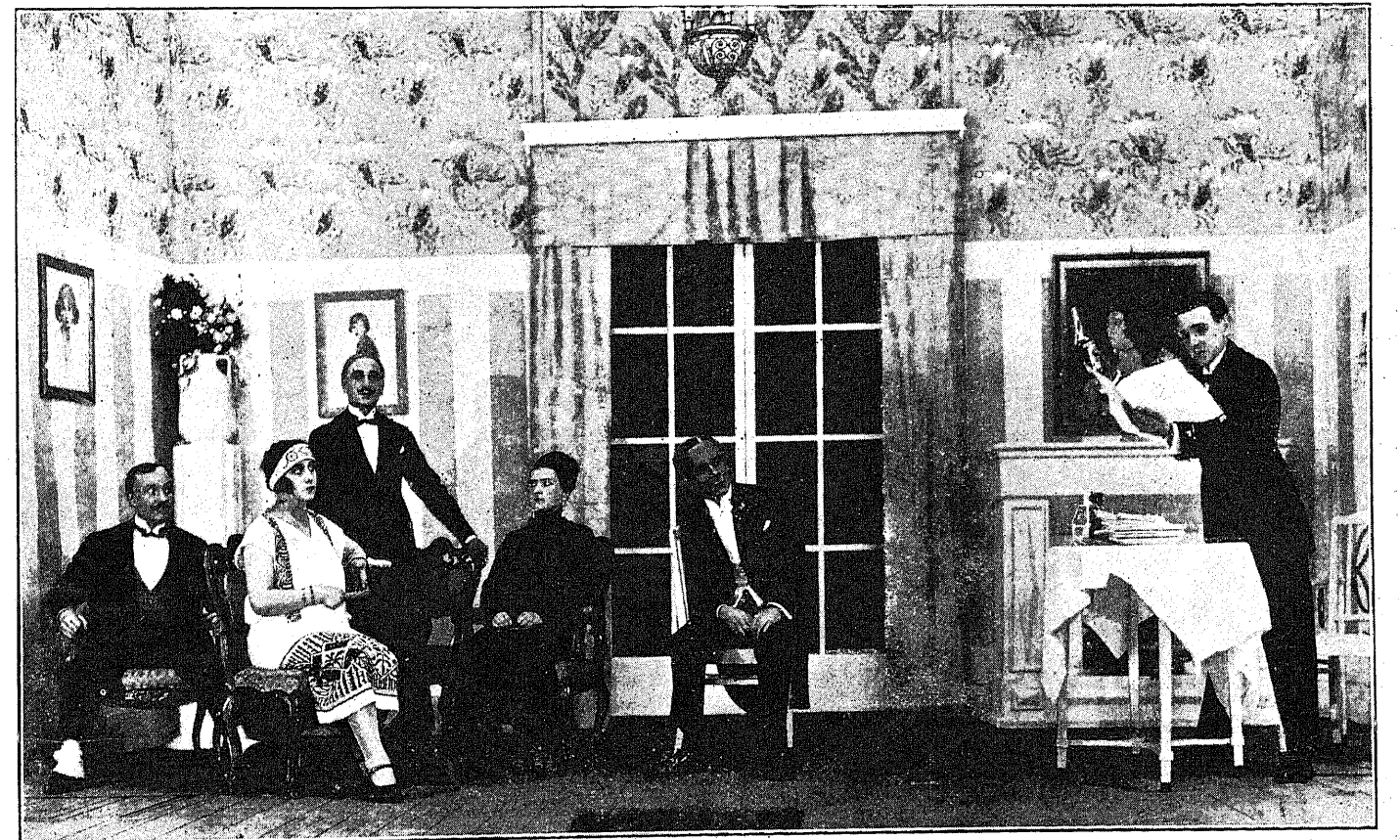
Nr. 21.



## „Znajomek z Fiesole“,

Brunona Winawera

w Teatrze Miejskim w Łodzi.



Od strony lewej: Magnuszewski (Mieczysław Derka), Morska (Ellen de Verny), Dębicz (Amilkar Frydłąd), Łapińska (pani Nina), Znicz (Gabriel Tender) oraz Krotke w roli Morysia Polichnowskiego.

